ŁOWIEC POLSKI



Lew zabity przez St. hr. Zamoyskiego. Fot. St. hr. Zamoyski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 1. (556) 4 STYCZNIA 1930 R.

PRZEDMOWA

DO KSIĄŻKI CZ. ODROWĄŻA-PIENIĄŻKA „W CESARSTWIE MENELIKA".

Ciekawą nam daje książkę Czesław Odrowąż-Pieniążek, niezwykle ciekawą; niecodzienną. — Czytający „W Cesarstwie Menelika" odnosi wrażenie, że dochodzą go, jakgdyby przebrźmiałe dawno echa pierwszych myśliwskich wypraw na Czarny Ląd; echa opowiadań myśliwych-pionierów, którzy dla przygód tylko i dla trofeów, chodzili budzić śpiącą snem odwiecznej tajemnicy, groźną i niedostępną Ziemię Sfinksa. W pamięci budzą się, przysypane pyłem czasu, pisane dla poprzednich pokoleń i już zapominane dzisiaj, wspomnienia Baker'a i Kicby, albo Gordon-Cumming'a i Le Vaillaut. Imiona te chlubę przynoszące łowiectwu, to synonimy karkołomnych hazardów, odwagi i żelaznej wytrwałości, z jaką zwalczać musieli ci najpierwsi piętrzące się przed nimi, na każdym kroku, niebezpieczeństwa i przeszkody.

Bo w tajemniczej Afryce śmierć zawsze była blisko i chodziła trop w trop za białym myśliwym. — Zabójcze choroby podzwrotnikowe, krwawe zatargi z krajowcami i zatruwane przez nich zródła, straszna śmierć z pragnienia i wreszcie, możliwe zawsze, niepowodzenie w spotkaniu z grubym zwierzem.

Wcześniej, czy później przychodził dzień, w którym odwracała się karta i, daleko gdzieś, w górach czy nad rzeką o nazwie dziwnie brzmiącej i do zapamiętania trudnej, myśliwy przepadał, jak kamień rzucony do wody. — Śpi takich wielu w obcych, spalonych słońcem haszczach Afryki. — A naśladowców nie zabrakło nigdy, bo namiętność, która ciągnie myśliwego na Czarny Ląd, silniejszą była, po wszystkie czasy, niż rozwaga.

Po ojcach, których pożarł Sfinks, ofiary składać mu szli synowie. — Od tamtych czasów wiek minął blisko; zmieniły się czasy i ludzie. — Dziś nastał komfort i — benzyna. — Do historji przechodzą długie, mozolne wyprawy i groźne przygody podróży; kończy się wielki sport

Podróże, na odbycie których myśliwy, tak niedawno jeszcze, poświęcać musiał miesiące — samochód załatwia w trzy dni. Ba! motorem forsują dziś antylopy. — Swoisty romantyzm i niezrównana, dzika poezja właściwa dawnym wyprawom w Afryce, mijają bezpowrotnie. — Kończą się safari, (długie pochody na czele karawany tragarzy) i całe pełne czaru życie w obozie, pod namiotem, z którego, usypiając, myśliwy słuchał ryku lwa.

W wyprawie swej autor „W Cesarstwie Menelika" nie trzymał się utartych szlaków i wybrał rzadko nawiedzaną przez białych sportsmenów — Abisynję. — Jak wielki jeden paradoks, chrześcijańska już niby od wielu wieków i niby cywilizująca się usilnie Abisynja, jest mimo kolei swej i telegrafu, światem, w rzeczywistości, dzikim jeszcze nawskroś, zupełnie barbarzyńskim. — Prawo w naszem pojęciu nie istnieje tam, nawet na papierze, a cienki, bardzo cienki pokost kultury kończy się u bram stolicy, za któremi panują obyczaje, jakich powstydziłoby się najmroczniejsze nasze średniowiecze. — Wrodzona dzikość mieszkańców i ich narowy są przyczyną, że wszelkie przedsięwzięcia wymagające, jak wyprawa myśliwska, pewnych, elementarnych przygotowań, na trudności w państwie Negusa natrafiają nie do pokonania.

Nie klimat i nie naturalne trudności terenu, lecz fałszywy, okrutny charakter krajowców sprawiają, że, przy całem bogactwie i rozmaitości swej fauny, Abisynja uważana jest za rewir myśliwski wysoce niedostępny i niebezpieczny, który, jako taki, stale był przez białych sportsmenów omijanym. — Wyprawę i przygody z takiego to świata opisuje „W Cesarstwie Menelika", — opowiadane niezwykle plastycznie, z humorem, poparte szeregami zdjęć fotograficznych, przed czytelnikiem, jak barwny, pełen życia korowód, przesuwają się obrazy: podróży, stolicy, przyjęć galowych na dworze „króla królów", galerji osobliwych typów, wreszcie krzyżowa iście droga, zbierania karawany i przebiegu samej, trudnej nad wyraz, wyprawy w głąb kraju.

Sam jeden, bez eskorty, bez innej pomocy jak tylko leniwi i niechętni, a często wręcz wrogo usposobieni czarni, zaopatrzony niedostatecznie i po uszkodzeniu najważniejszego swego sztucera, uzbrojony zbyt słabo, autor celu swego dopiął i mimo licznych przygód, z wyprawy swej powrócił cało. — Na hazard podobny porywać się może tylko, nie licząc sił na zamiary, — młodość, energja i zawzięta wytrwałość. — Gdyby nie szczegóły tyczące obyczajów i miłosnego rytuału krajowców, z opisem których zresztą, O. P. radzi sobie bardzo udatnie, „W Cesarstwie Menelika" zalecaćby należało, jako lekturę dla harcerzy.

Z karkołomnej tej wyprawy, obok niezrównanych trofeów łowieckich, jakich nie zdobył dotąd żaden Polak; trofeów, między któremi są okazy ledwie, albo wcale nieznane dotąd, autor przywiózł ciekawe wielce zbiory etnograficzne, jak świadczą odpowiednie mapy, analizy i podziękowania naukowe. W dzisiejszych czasach, książka ze wszechmiar niezwykła. Tryska z niej siła życia, zdrowie i szczery, z dobrego pnia wyrastający temperament podróżnika, który, nietylko dla rozrywki i dla sportu zwiedzać jeździ dalekie kraje. „W Cesarstwie Menelika" debiutem jest w całem znaczeniu słowa — udatnym.

ST. ZABOROWSKI.

Na następnej stronie dajemy wizerunek okładki „Menelika".

Kalendarz Myśliwski na rok 1931.

Do

Szanownych Czytelników Łowca Polskiego.

Ukazał się Informacyjny Kalendarz Myśliwski na rok 1931 wydany przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Kalendarz wzorowany na świetnych rocznikach myśliwskich pod red. J. Sztolcmana, wydawanych przed wojną przez Łowiec Polski, a opracowany przez wybitnych hodowców-myśliwych, zawiera niezbędne wskazówki i porady hodowlane, obowiązujące przepisy prawne, wzory prowadzenia polowań i t. p.

Wśród szeregu działów na specjalne podkreślenie zasługują działy broni i psów.

Kalendarz winien się znaleźć w rękach każdego racjonalnego myśliwego, a nadzwyczaj niska cena zł. 4·00 bez kosztów przesyłki, uprzystępnia wszystkim nabycie Kalendarza.

W przekonaniu, że Kalendarz należycie spełni swoje zadanie i nie obciąży zbytnio kosztami pp. myśliwych, pozwalamy sobie wszystkim naszym stałym czytelnikom wysłać Kalendarz za zaliczeniem pocztowem.

Jednocześnie zwracamy się do wszystkich naszych Szanownych Czytelników, aby w imię szerzenia kultury łowieckiej żądali nadesłania im Kalendarza i zachęcali do jego nabywania.

REDAKCJA
INFORMACYJNEGO KALENDARZA MYŚLIWSKIEGO
NA ROK 1931.

CZESŁAW ODROWĄŻ-PIENIĄŻEK

W CESARSTWIE MENELIKA

DZIENNIK
MOJEJ WYPRAWY
MYŚLIWSKIEJ
W 1928 ROKU



WSPÓŁOPRACOWAŁ
JERZY ODROWĄŻ-PIENIĄŻEK

Okładka książki Cz. O.-Pieniążka „W Cesarstwie Menelika".

Szanownym Czytelnikom Naszym przesyła serdeczne życzenia Noworoczne.
Redakcja „Łowca Polskiego.

Z wystawy łowieckiej w Poznaniu. Zbiory Maur. hr. Potockiego.

RAP I VAGA. *)

I.

DZIECINNE LATA.

Urodził się wśród kępy borówek, u stóp skały, w dolinie Malhaubert, w pobliżu wiecznych śniegów. Pierwsze tchnienie wiosny owiało górę, wstrząsając ją do głębi dreszczem tajemniczego przeczucia. Matka jego wybrała to miejsce, dzikie i odludne, pomimo głodu, który jej zagrażał, ponieważ zeszłoroczne łowy jesienne wpoiły jej obawę przed ludźmi i ich ciemnemi praktykami. Tu, w ukryciu, zdala od stada, pieściła swe koźlę, liżąc je w pierwszych dniach i ochraniając przed zimnem, swem ciepłem futerkiem. Trącała go co chwila, zachęcając do ssania, lub zmuszała stawać na długich, czarnych nóżkach, podobnych do butów, a tak cienkich i drobnych, że przypominały szczudła sztywne i źle dopasowane. Z chwilą, gdy mógł się na nich utrzymać, pokazała mu świeżą trawkę, miekką pod racicami, skały twarde, lecz pewne, zdradzieckie jamy królicze, niebezpieczny lód. Niechętnie poznawał swe przyszłe dziedzictwo. Gderania matczyne przymuszały go ustawicznie do ćwiczenia się najpierw w chodzeniu, potem w galopie, jakby mieli już wkrótce opuścić zaciszną remizę, zakrytą od wiatru i oczu ludzkich. Kozica niespokojna zabierała go z sobą na inspekcję, wędrując na kraj turni, lub śnieżne pola, skąd wytryskały strumyki, albo nad brzegami jeziorka de Planvinet, jeszcze pokrytego krą, która mieniła się na tle zielonej wody, jak drogocenne klejnoty, lecz topniała szybko pod ciepłymi promieniami słońca. Nauki matki były przedwczesne i jak każdy niesforny uczeń,

*) Prawo tłomaczenia tego arcydzieła francuskiej literatury łowieckiej zostało nabyte od autora, p. Henry Bordeaux, przez Prezesa Stanisława Lilpopa i ofiarowane Łowcowi Polskiemu. Podajemy to opowiadanie czytelnikom w doskonałem tłumaczeniu hr. Zabiełłowej.

próbował się buntować przeciwko nim. Jednak ta ciągła czujność nie była zbyteczną.

Pewnego ranka wybrała się na pastwisko, aby wypocząć po tylu trudach, i skubiąc wonne zioła, na wąskim skrawku, wtłoczonym pomiędzy dwie prostopadłe ściany, spoglądała, jak jej mały, raczej przez posłuszeństwo, niż dla zabawy, pędził galopem wdół, aby za chwilę wspiąć się znowu na górę. Wtem zatrzymała się, podniosła głowę, strojną w czarne rogi, zachylone ku tyłowi, i strzygąc małemi uszkami, wciągnęła mocno powietrze rozdętymi chrapami. Wyprężona jak struna, zdawała się wchłaniać w siebie wszystkie dźwięki, zapachy i otaczające przedmioty, by zbadać ich tajemnicę. Po chwili rzuciła się do ucieczki, zabierając z sobą koźlę, ale w tym szalonym pędzie odwracała wciąż głowę, czuwając, by nie zostało, zachęcając je wzrokiem, pomagając w trudnych przejściach całą siłą woli, skoncentrowanej w oczach. Rozległ się wystrzał, mącąc ciszę, panującą w dolinie. Strach im dodał skrzydeł i razem przesadzili parów, w chwili, gdy rozlegał się drugi huk, dłuższy jednak i bardziej przygłuszony. To lawina, poruszona strzałem, obsuwała się wolno, dając hasło roztopom. Góra użyła swoich czarów, broniąc ich przed kłusownikiem, który się skrada do remiz, aby podchodzić kozice z małemi.

Trzytygodniowy koziołek nie rozumiał dobrze dramatu, który się przed chwilą rozegrał, ale od urodzenia odczuwał instynktem ów strach, który w naturze towarzyszy panowaniu człowieka. Złe wrażenie minęło jednak szybko wśród czarów wiosny górskiej. Dzięki dłuższej sierści i ciepłej, słonecznej pogodzie, nie odczuwał już tego chłodu, którym go lodowaty wiatr z doliny przywitał po urodzeniu. Teraz galopował z przyjemnością i odczuwał rozkosz, rozprężonych w skoku muskułów. Poznał też, jak miłe jest życie w gromadzie, gdyż matka odszukała jakieś stado, gdzie miał mnóstwo rówieśników do zabawy. Jego wesołość bawiła nawet kozły i niepłodne kozice, które mają zazwyczaj wygląd poważny, a nawet surowy. Lecz on zbliżał się w takich podskokach, chwytał je zębami tak figlarnie, że bawiły się z nim, jakby odnajdując swą dawno minioną młodość. Ponieważ matka odżywiała się teraz lepiej, dzięki doskonałym pastwiskom, obfitującym w zieloną trawę, zwaną przez chłopów miejscowych jelenimi rogami, mleko jej stawało się coraz tłustsze i pożywniejsze.

Czuł, że mu sił przybywa z każdym dniem, i rozkoszował się tem uczuciem. Kładł się na miękkiej warstwie borówek lub paproci, krył się w cieniu obok lub pod małą, karłowatą sosną, potem zrywał się do biegu, próbując chyżości swych zwinnych nóg; zatrzymywał się raptownie na brzegu stromej przepaści, z muskułami napiętymi jak struna, wspinał się na skały, czepiając się najmniejszej nierówności, uczył się stąpać ostrożnie po zdradzieckim śniegu i niedowierzać lodowcom; jadł, spał, — czy to nie dosyć, aby mu zapełnić dzień całkowicie? Tak zaczynał swe życie i brał całą okolicę w swe posiadanie. A królestwo to było olbrzymie i obejmowało dolinę Lovitel, poprzerzynaną głębokimi wąwozami.

Teraz stroiło się na przyjęcie wiosny, która, jak długo oczekiwany przybysz, nie szczędziła mu swych czarów. Z topniejących pól śnieżnych wytryskały szumiące kaskady i ginęły gdzieś w przezroczych wodach jeziora, znacząc swą drogę bielą pian wśród niezgłębionej, zielonej toni. Szum ich zlewał się w jedną monotonną symfonję, pełną przedziwnej harmonji.

Śnieg cofał się ze zdumiewającą szybkością ku szczytom Lovitel i skałom Malhaubert, jak obrażony monarcha, zbierający teatralnym gestem fałdy gronostajowego płaszcza, aby zasiąść z powrotem na swym tronie. Oswobodzone ze śniegu łąki stroiły się pośpiesznie w całą bogatą florę alpejską: białe margueritki, o złotem sercu, żółte helianthemy, niepokalane lilje, niebieskie akonity, o długich łodygach i purpurowe rododendrony, rosnące wśród skał. Natura, wyzwolona z twardych okowów zimy, dyszała w słońcu całym blaskiem swej piękności.

Upojone światłem, weselem i swobodą koźlątko, nie rozumiało, czemu matka nie podziela całkowicie jego radości życia. Ciesząc się, że go widzi tak silnym i zwinnym, nie mogła jednak ukryć nurtującego ją wciąż niepokoju. Czarnemi, aksamitnemi, o granatowym połysku oczami, śledziła bacznie zmiany, zachodzące w dolinie. Bo ta dolina obecnie nie była już cichą, ani samotną!

Ściągali tu powoli drwale, aby rąbać stuletnie sosny. I rybacy, by zastawiać sieci na ryby w jeziorze, pasterze, ze stadami kóz lub owiec, które się pasły na łąkach. Ona znała tę pracę na roli i nie bała się jej. Zaznajamiała z nią nawet małego, który w swym zapale, chętnieby nieraz pofiglował z synami kóz i owiec, lecz to nie było przecie odpowiednie dla niego towarzystwo! Grupy ludzi, zaopatrzonych w sznury i ciupagi, zjawiające się w wąwozie, kierując się ku przełęczy Val-Senestre, nie niepokoiły jej wcale, gdy przyjrzała się uważnie kijom, trzymanym w rękach. Raczej niedowierzała tym dwunożnym samotnikom, którzy się nigdzie nie śpieszą, a czają się na niebezpiecznych zakrętach, z błyszczącą jakąś laską, ukrytą niezdarnie.

Powoli nauczyła małego obawiać się przedewszystkiem cichego skradania się myśliwych, którzy znają okolice, gdzie pasą się stada, i remizy, gdzie się ukrywają rodzące kozice.

Latem, z chwilą nastania upałów, najbardziej poszukiwane były remizy, znajdujące się w pobliżu wierzchołków, niedostępnych, jak wieże, rysujące się na tle nieba. Lecz, gdy dnie coraz krótsze, oznajmiły zbliżanie się jesieni, nowe głosy rozległy się na pochyłości. „Co to znaczy?" — pytało wzrokiem koźlę, ubawione tą fanfarą głośną i wesołą. Lecz oczy matki pełne były przerażenia, jak wtedy, gdy rzuciła się ku niemu, zmuszając do ucieczki. Całe stado podniosło głowę, małe, przytulone do matek; kozły gotowe rzucić hasło do ucieczki. I raptem zgodnym ruchem porwało się z miejsca, strącając grad kamieni rączemi racicami. Jedyny ratunek — tam, na szczytach, o ile zdążą wyprzedzić psy, wspinając się pod górę.

Lecz wódz, stary kozioł, który prowadził stado, zatrzymał się raptownie w galopie. Zaleciał go z wiatrem jakiś podejrzany zapach. Tam czaiła się zasadzka, więc rzuciły się w bok w szalonym galopie, znacząc kwrawe ślady wśród króliczych nor.

Sfora psów tropiła je zajadle. Głęboki parów kozice przesadziły lekko. Pierwszy pies, który go dopadł,

obliczył źle swe siły, skoczył — i runął w przepaść. Rozpoczęta walka na śmierć i życie, znaczyła swą pierwszą ofiarę.

W chwili, gdy uciekające kozice szukały schronienia na szczytach Malhaubert, strzelono do nich z góry, i kozioł, będący na czele, runął, ugodzony kulą, a całe stado minęło go w pędzie, pierzchając na wszystkie strony.

Widząc, że jej mały słabnie i pozostaje wtyle, kozica wdrapała się z nim na stromą skałę, gdzie nikt ich dosięgnąć nie był w stanie. Tu czuli się bezpieczni, pod osłoną przepaści. Odgłosy strzałów były coraz słabsze. Naganka oddalała się, tropiąc pozostałe stado. Wieczór się zbliżał nareszcie, wierny ich sprzymierzeniec, — wieczór i burza, która pokryła niebo ciemnemi chmurami. Ale sfora psów dopadła wnet skały, szczekając zajadle, czepiając się gładkiej, prostopadłej ściany zakrwawionemi łapami i coraz głośniejszem ujadaniem, dając wyraz bezsilnej wściekłości, po tylu bezowocnych wysiłkach. Kozica położyła się na skale, namawiając małego, by szedł za jej przykładem. Mogły nareszcie odetchnąć, wypocząć spokojnie, drwić z nieprzyjaciela, który nie mógł ich dosięgnąć! Zbliżając nozdrza, lizały się wzajemnie językiem. Niebezpieczeństwo minęło, czas więc teraz na pieszczoty!

Ale szczekanie sfory nie było daremne. Myśliwy zwolna zdążał ku remizie; nie ukrywał się nawet wcale, bo droga do przebycia była trudna, a może pewny był zupełnie swego łupu. Kozica wstała. Znała dobrze prawa wojny i wiedziała, co ją czeka. Ale chodziło jej o dziecko, które musi ratować. Pchnęła go do wąskiej szczeliny w skale — za wąskiej dla niej — ale którą koźlę mogło się z biedy przecisnąć aż na dół. Zasłaniając je sobą całkowicie, z głową wzniesioną i bystrym wzrokiem, bez lęku, zrezygnowana i odważna, oczekiwała strzału myśliwego. Wypalił. Z przestrzeloną, przednią nogą, zachowała jeszcze swą dumną postawę i wyzywające spojrzenie. Druga kula strzaskała jej łopatkę; cała we krwi, nie drgnęła nawet. Trzecia kula strąciła ją z piedestału. Lecz koziołek znikł, ku zdumieniu myśliwego!

Zdążył wydostać się wąską szczeliną, gdy mu zabijano matkę. Jej agonja ułatwiła mu ucieczkę, a strach dodawał sił. Ale znalazłszy się sam zupełnie, wśród ulewy i ciemności, zalegającej szczyty, wolny nareszcie od obcych przybyszów, poczuł taką rozpacz, że wrócił na miejsce krwawej rzezi. Nie mogąc się wdrapać znów tą samą szczeliną, która mu dużo sierści wydarła, a nawet kawałków skóry, okrążył skałę, narażając się na ewentualne spotkanie z psami i myśliwym. Lecz już się byli wszyscy oddalili, unosząc swą zdobycz. Wciągnął nozdrzami zapach krwi! Tak poraz pierwszy poznał śmierć. I ciszę nocną rozdarło długie, żałosne beczenie, jakby cienie śmierci mogły mu wrócić tę, która w nie dobrowolnie odeszła, poświęcając się dla swego dziecka.

Ranek — jeden z tych jasnych, pogodnych poranków, kiedy niebo po burzy zdaje się nabierać czystszego błękitu — zastał go jeszcze na tem samem miejscu. Spędził tam nawet cały dzień. Myśliwi z psami spoczywali widocznie po trudach dnia poprzedniego, bo inaczej, padłby ich ofiarą, sprowadzając ich sam swem żałosnem wołaniem. U źródła, tryskającego z sąsiedniej skały, widać było jeszcze ślady krwawego łupu: tam na mchu, wśród kwiatów, wnętrzności matki pożarte zostały przez psy.

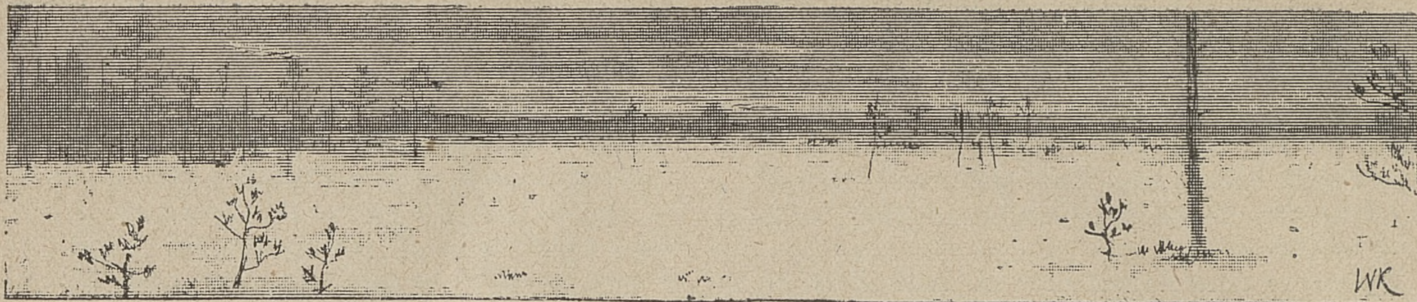
Nazajutrz, wyczerpany, nawpół martwy z głodu przyłączył się do stada, które szukało gdzieś spokojniejszej kryjówki. Kozica, która niedawno straciła swe koźlę, obwąchała go i dała mu ssać, szczęśliwa, że się pozbędzie nadmiaru mleka. Poszedł za nią, choć ani mleko jej, ani język, nie miały dla niego smaku, który był mu miły. Ale przy niej zapomniał wśród koczowniczego życia, tę, która go uratowała od śmierci.

(C. d. n.)

HENRY BORDEAUX.



Powrót z polowania. Fot. płk. Sokołowski.



CHROŃMY ZWIERZYNĘ.

Sądząc po zainteresowaniu, jakie naogół wzbudza u nas broń myśliwska, możnaby dojść do wniosku, że jesteśmy narodem myśliwych w dobrem tego słowa znaczeniu. O każdej porze roku, w każdym magazynie broni, zawsze ktoś kupuje broń, mienia starą na nową, zamawia, naprawia.

Na polowaniach gremjalnych każda sztuka broni zdaje się fascynować towarzystwo. Bierze się ją do ręki z wolą, czy bez woli właściciela, ogląda, przełamuje, koniecznie sprawdza czystość luf pod światło; czasami nawet rozbiera się ją ku rozpaczy właściciela, który widzi, jak taki przysięgły znawca, aby zbadać system zamków, pakuje bez ceremonji lufy w śnieg. A wreszcie wypowiada się ocenę, naturalnie bezapelacyjną. Biada, jeżeli broń zostanie zwrócona bez słowa oceny. Wówczas, nieszczęsny jej posiadaczu, chowaj się pod ziemię; nie masz wogóle co robić na polowaniu.

O tak, znawstwo broni i zapał do chodzenia z nią kazałby przypuszczać, że myślistwo stoi u nas bardzo wysoko. Takie też zdanie słyszałem z ust zagranicznych gości. To nie jest mój wymysł.

Mniemanie tembardziej uzasadnione zda się, że wśród państw Europy Polska posiada bodaj najkorzystniejsze warunki topograficzne dla wysokiego rozwoju łowiectwa. Duże obszary lasów, niełatwo dostępnych, a więc spokojnych, naturalne zbiorowiska wód śródlądowych, żyzna gleba, na całej wschodniej połaci kraju rzadkie zaludnienie i w dodatku świetne tradycje, to wszystko atuty, które w rozgrywce o sztandar łowiecki Polsce pierwszeństwo przynieśćby musiały. I doprawdy, jabym się nie podjął tłumaczyć jakiemuś francuzowi, anglikowi lub niemcowi, że niekoniecznie tak być musi, jak też nie usiłowałbym go przekonać, że tak jest.

Gdyż rzeczywistość jest, niestety, inna. Twierdzę, że pokolenie dzisiejsze na tę palmę pierwszeństwa zbyt mało stara się zasłużyć i miast podnieść stan łowiectwa, raczej obniża go. Obniża zupełnie fałszywym stosunkiem do najistotniejszego pierwiastką łowiectwa, — do zwierzyny. Nie ilość broni myśliwskiej po kraju rozrzuconej, nie zdolność do dysputowania na jej temat, lub na temat strzałów, nie liczba i frekwencja gremjalnych polowań czy wyjazdów w pojedynkę decyduje o wysokości stanu łowiectwa, ale ilość i jakość zwierzyny, stosunek do niej gospodarza i myśliwego, i prawidłowy jej odstrzał.

Ilość i stan zwierzyny łownej nie stoi u nas w żadnym stosunku do terenowych możliwości, a pojęcia o opiece, czasie ochronnym, prawidłowym odstrzale i o etyce myśliwskiej w stosunku do zwierzyny, wymagają u dużej części osób, posiadających u nas broń myśliwską, i z tej racji myśliwymi się mieniących, -— gruntownej rewizji.

Gdyby był w Polsce dzwon Huberta o Zygmuntowej mocy, winienby brzmieć bez ustanku. Głos jego spiżowy niechby leciał od Karpat, hen, ku nizinom Mazowsza, na rozłogi nadbużańskie, po falistych niwach Wołynia, po mokradłach poleskich i borach nowogródzkich. Niechby głosił tym, którym porządek prawny oddał w ręce los zwierzyny łownej, że to nie wróg, przeciwko któremu krucjatę się wypowiada, nie szkodnik, którego, gdzie tylko się pokaże, zawsze i wszędzie niszczyć należy, ale jeden z istotnych elementów cudu przyrody. Że opieka nad nim jest nietylko prawem, ale i obowiązkiem tego, kto ziemią włada. I serce dzwonu, choć spiżowe, powiedziałoby tym wszystkim, którzy gospodarzami czy myśliwymi są lub być się zdają, że wytępić zwierzynę, to odjąć lasom i polom, łąkom i wodom ich krasę, to zniszczyć ich życie. Staną one martwe, puste, jak serce, które nie ma już kogo kochać.

Jakżeż często u nas na tysiącach hektarów dwa zaledwie szaraki się błąkają, ogłupiałe ze strachu, gdyż kilkudziesięciu uzbrojonych ludzi czyha na nie, jak rok długi. Pędzone wiosną, latem i jesienią w pojedynkę „z dobrym, panie, pieskiem", a zimą sążnistemi obławami, ni spokoju ni snu zaznać nie mogą. Po dwudziestu zbiera się z pierwszym śniegiem, by na te biedoty „polować". „Było, panie, polowanko dobre. Mrozik, panie, siarczysty; ponowa, panie. Naganka odpowiedzialna. Wódeczka. Tylko zwierzyny mało; kiepski coś, panie, rok. Aleśmy przecież tego jednego, co się pokazał, położyli. Dziesięciu, panie strzelało, ale padł. Taki cwany kot!"

Panie strzelcze! I następny rok będzie taki kiepski i przyszłe lata; bo padł ten ostatni. Nie rok to kiepski, oj nie, tylko myśliwi kiepscy. Myśliwi, którzy sądzą, że zwierzyna jest poto, aby ją jak bądź strzelać, gdy się tylko pod lufę nawinie; którzy nie chcą wierzyć, że czas ochronny uznany został za konieczność nawet przez czynniki niemające z łowiectwem nic wspólnego. Którzy nie wiedzą, że myślistwo ma swój kodeks, wiekową tradycją uświęco-

ny. Kto go nie przestrzega, temu zasię do miana myśliwego!

A ten kodeks, zezwalając na strzał, nakazuje myśliwemu zarazem cenić zwierzynę i w zakresie jego możliwości dbać o jej dobro i o jej przyrost. Więc przedewszystkiem każe usuwać z jej drogi wszystko to, co tępi i płoszy. Strzał do wrony siwej, jastrzębia czy sroki, wilka, kuny, lisa i wałęsających się psów czy kotów, nie jest niczem gorszem od strzału do zająca, przepiórki i kaczki. Pozbieranie zaś sideł i wnyków zauważonych i odniesienie ich gospodarzowi polowania lub choćby doraźne zniszczenie zawiera w sobie więcej pierwiastków myślistwa, niż efektowny dublet do kur. O tych rzeczach należy zawsze pamiętać przy sposobności polowania.

Drugiem przykazaniem kodeksu myśliwskiego, to nie strzelać tych gatunków rodzimej zwierzyny łownej, których w danym terenie mało. Dłuższe życie myśliwego niż okres przyrostu zwierzyny, i szansa doczekania się jej istnieje zawsze. Zwierzyną to nie jabłoń, na której owoce czekać trzeba latami. W ciszy i spokoju, przy miernej choćby ochronie, rozmnaża się szybko i w lat parę może składać w ofierze św. Hubertowi duże odsetki swego stanu. Myśliwy nigdy nie będzie strzelać kozła tam, gdzie zaledwie tylko parę sztuk sarn się trzyma, ani nie będzie prześladował tego biednego, błąkającego się mohikanina - zająca. Przeciwnie; otoczy sarny opieką szczególną, a nieborakowi zającowi doda jeszcze drugiego do pary.

Trzeciem, kardynalnem przykazaniem dla myśliwego jest czas ochronny. Czas ochronny nie jest ani wymysłem, ani szykaną dla myśliwego. Jest koniecznością bezwzględną. Te terminy ochrony, jakie u nas obowiązują, nie są wcale za hojne. Przeciwnie, to minimum. Właściwie rzecz biorąc, należałoby je w wielu punktach przedłużyć, a nawet na pewnych połaciach kraju znacznie więcej gatunków zwierzyny łownej poddać całkowitej ochronie, niż to dzisiaj bywa.

Ale żebyśmy to bodaj te terminy, które obowiązują, przestrzegali! Gdzietam. Jakżeż tu nie strzelić do kota, kiedy już za tydzień sama ustawa pozwala! Prawda, oskoma bierze, bo nawet jakoś zawsze tak los zdarzy, że zając jak naumyślnie, wpadnie pod lufę. I strzał pada; myśliwy rozgrzesza się, pakuje zające na plecy i kontent, nie bacząc na to, że mu tam św. Hubert w rejestrze zapisze grubą pałkę. A gdy kilka takich pałek się zbierze, wykreśli go z grona myśliwych i wpisze do rejestru rzeźników. Czy warto na to się narażać? Usprawiedliwienie, że „to był przecież samiec", nie wystarcza. Terminy ochronne nie dla samic tylko istnieją. Nietylko moment rozpłodu mają na względzie. Celem ich jest także zapewnienie całemu gatunkowi zwierzyny spokoju w okresach roku najważniejszych dla rozwoju fizycznego.

(Dok. n.) A. LONGCHAMPS.



NA PARDWY.

Nas trzech, Mirutko i psy. Drabiniasty wóz wypełniony po brzegi sianem, niesie jak najlepsza limuzyna. Piękny jesienny dzień, może jeden z tych ostatnich dni złotej jesieni, barwi nasze humory na różowo. Pełno wszędzie babiego lata. Nasze dubeltówki pokryte są gęsto srebrnemi nićmi pajęczyn, a koleiny wyglądają jak dwie białe, lśniące smugi. Konie idą człapia. Dyrdamy przeważnie po licznych tu korzeniach lub brniemy po osie w piasku. Pomimo monotonności takiej jazdy, czas leci szybko. Nieodzowny do tego rodzaju wypraw Mirutko, gajowy, w razie potrzeby nawet gończy, raubszyc przytem pierwszorzędny lecz w dobrem ręku opiekun zwierzyny troskliwy, z żywą gestykulacją opowiada jakieś niesamowite historje, koloryzując przytem zawzięcie, prawdopodobnie, by według własnego mniemania nie stracić nic z cech myśliwego, bo, jak sam powiada: „kiepski ten myśliwy, co to nie przykłamie".

Sypią się anegdotki i fragmenty własnych wspomnień myśliwskich.

Wjeżdżamy do wsi, na pierwszym planie baba z pustemi wiadrami i w dodatku stara.

Przypomina mi się wierszyk Ejsmonda: „Spotkanie starej baby, to nieszczęścia źródło..." i t. d.

Mirutko coś mruczy pod nosem, niezadowolony, na temat nienadający się do powtórzenia, lecz nie dalej,

jak o sto kroków stamtąd, próbuje się pocieszyć. Słyszę straszny pisk, to „Mirut" zszedł z woza i dosyć obcesowo proponuje jakiejś młodej i całkiem niebrzydkiej dziewczynie, by mu pozwoliła nietylko obejrzeć, ale i „potrzymać się na szczęście" za kolanko. Oczywiście właścicielka napastowanych objektów protestuje gorąco, a jakaś stara babina (zapewne ciotka, bo te są zawsze ciekawe) pyta: „A czemu to pan własnej żony w domu o to nie prosił, a teraz po wsi dziewki łapie?" Bo to nie skutkuje, odkrzyknął już w biegu amator kolanek. Ruszyliśmy dalej. Wjeżdżamy w okolicę niską, błotnistą, porosłą krzakami łoziny lub ciągnącą się dalekiemi pasmami zrudziałych traw. Słońce już dobrze chyliło się ku zachodowi, złocąc purpurowe liście klonów i osik, których olbrzymie cienie biegły poprzez jasne plamy świeżo sprzątniętych zbóż. Z pobliskich bagien wiatr niósł wilgotny zapach przegniłych mchów wraz z daleką pieśnią cietrzewia. Mrok był zupełny, gdyśmy stanęli na miejscu.

Wita nas gościnny gospodarz, p. Ch. swojem „dzieńdobry panoczki".

— A ot i dobrze, — powiada — że pany przyjechali, co więcej myśliwych, to i lepiej. Dla wszystkich miejsca starczy. Błoto bolszoje (duże), ze czterdzieście wiorst ciahnie (ciągnie). Do mnie, to jak przyjdzie osień (jesień), ze wszystkich stron myśliwi jado, a i dwa dni temu nazad byli — z Warszawy. Kaczek pewno sztuk osiemdziesiąt zabrali. Nigdy tu nie było, żeby kto z pustemi rękami odjechał, a pardwy też jest, jak pany zachoczut (będą chcieli). Matwiej jutro pokaże. Chód wieliki prawda, ale i pardwa wkusna (smaczna) ptica. Proszu, proszu do chaty, — zapraszał, stojąc na progu. — Samowarczyk jest, pogretsia (ogrzać się) można, czaju wypiwszy.

Tu zastaliśmy, wspomnianych przez gospodarza, myśliwych. Sąsiedztwo z okolicy, które tak, jak i my, przyjechało zwabione piękną pogodą i nadzieją miłego polowania. Dwie panie i trzech panów. Zapowiedziany „samowarczyk" szumiał wesoło w rogu izby, zachęcając do wieczerzy, którą nam Mirutko zaraz przygotowywać zaczął, rozpakowując zabrane z domu zapasy. Kilkogodzinna jazda zaostrzyła nieco apetyty, więc też z prawdziwą przyjemnością wychyliliśmy po parę czareczek wybornej, domowej śliwowicy, zagryzając suchą kiełbasą i tartinkami.

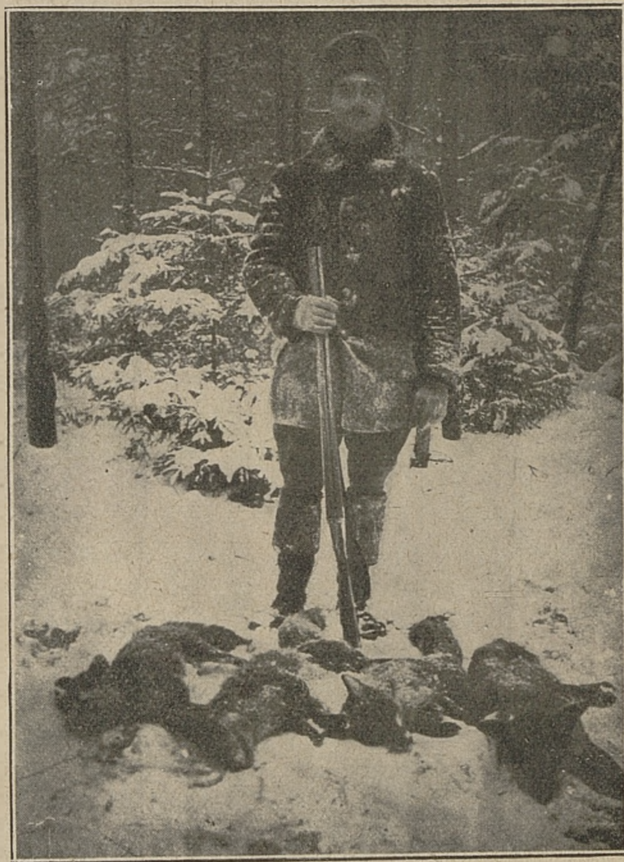
W takiej też atmosferze nie trudno o dobry dowcip lub zabawną opowieść myśliwską.

— Nu u nas w Tambowskoj guberni — mówił p. Ch. — po tysięcy trzy gończych psów bywało, a z ochoty (polowania) to my wieźli wozów pięć zajców nabitych, a teraz, jednego cały dzień pędzasz, albo i wiorst dziesięć przejdziesz, nic nie zobaczysz. At, co tam mówić, było, da niema. Lepiej ja panom inną rzecz opowiem. To było w carstwie polskiem, kiedy my od bolszewików uciekali. Tam u jednego dziedzica przestał ja całą ofenzywu. A u niego stawy rybne, da kaczek, kaczek mnogo. Napatrzył ja dobre miesteczko, gdzie oni całemi chmarami na noc siadali, poprosił rozreszeńje i poszedł. Na drzewach już listeczka ni jednego nie widać, księżyc świeci jasno i mróz chwycił. Wlazł ja po pojas (pas) w wodu i czekam, a naokoło lod na palec grubości stanął. Pewno tak godzin ze dwie przestał, a potem, jak nie zaczną kaczki lecieć, aż czarno na ziemi i wodzie.

— Ależ panie, — odezwał się jeden z cierpliwych słuchaczy, — to pan zapewne musiał zmarznąć na pestkę w takiej chłodnej wodzie.

— Da, jaka tam chłodna woda, — rozochocony własnem opowiadaniem, ciągnął dalej p. Ch. — od strzelby (strzelania) stwoły (lufy) stali czerwone, tak ja ich raz w wodę, raz w górę palił, aż par naokoło poszedł i ciepło było.

Śmieliśmy się wszyscy z tych dziwnych przygód starego myśliwego, któremu, ze względu na wiek, dalekie już były okazje spędzenia pięknego dnia wśród biało-czerwonych mchów, ze strzelbą na ramieniu. Zapalał się jednak łatwo widocznie pod wpływem własnych wspomnień, uzewnętrzniających się często



4 lisy zabite na jednem stanowisku
przez Stanisława Stelińskiego.
Fot. Stanisław Steliński

w tego rodzaju barwnych refleksjach swej wyobraźni.

Zawsze, ilekroć parę dni w roku spędzaliśmy w tych okolicach, rad zapraszał do siebie, a podobna historja tworzyła się przy kieliszku.

Późno już było, a nazajutrz czekał nas długi i uciążliwy marsz. To też wkrótce całe towarzystwo udało się na spoczynek.

Ciasna izba nie nęciła nikogo, woleliśmy te kilka godzin przespać w obficie sianem wypchanych stodółkach, gdzie owinąwszy się w obszerną derkę, zasnąłem prawie natychmiast.

Nazajutrz, jak świt, byłem na nogach. Dzień zapowiadał się ciepły i słoneczny. Jak okiem sięgnąć, szerokim łukiem ku zachodowi w obramowaniu łańcucha wzgórz, ciągnął się mszar.

Czerwony dysk słońca majestatycznie toczył się po horyzoncie, zapalając jaskrawem światłem tłumy małych obłoczków. Różowo-sine mgły czaiły się w koronach rozsypanych na bagnie karłowatych sosenek, czepiały się kurczowo prętów wikliny i trzcin nadwodnych, pełzały śród rudych mchów, podnosząc się zwolna ku górze, jak widma nocnych duchów, uciekających przed świtem. Od młyna dolatywał przeciągły szum spadającej wody. Gdzieś niedaleko w trzcinach rzeki porwała się przestraszona krakwa, donośnym krzykiem znacząc drogę ucieczki. Na dziedzińcu już Mirutko krzątał się koło koni i mozolnie ściągniętym z nogi butem starał się rozdmuchać węgle w samowarze.

Po krótkiem śniadaniu jechaliśmy do pobliskiej wsi, odległej o parę kilometrów, skąd mieliśmy rozpocząć polowanie. Starego Matwieja długo trzeba było namawiać, by wreszcie opuścił bezpieczne schronienie na piecu, i dopiero butelka „harełki" (monopolki), wyglądająca ciekawie z torby, zdołała go należycie przekonać. Zsunął się wtedy energicznym ruchem dwudziestoletniego młodzieńca ze swego barłogu i wdziawszy łapcie, za chwilę był gotów do drogi.

Byłby za wódką poszedł nawet do samego piekła, nietylko z nami, to też dźwigał chętnie ciężkie w innych okolicznościach brzemię swych 79 lat, chybocząc się z boku na bok na cienkich nogach. Gdy my tonęliśmy co chwila w błocie, on nie zapadał prawie wcale.

Długie godziny przeharcowane tak po puszystym mchu, sięgającym nieomal do kolan i w dodatku bez żadnego rezultatu (jedna ubita cieciorka dyndała beznadziejnie na troczkach) zniechęcały do dalszych poszukiwań, tembardziej, że upał wzmagał się coraz większy.

Psy pomęczone kładły się, odmawiając posłuszeństwa.

Postanowiliśmy przeto odpocząć w pierwszej spotkanej „wieraczejce" (miejsce wyższe, pokryte przeważnie sosnowym lasem). Przyznam, że nie miałem nadal najmniejszej ochoty na bezowocne łażenie; pokaleczone do krwi o niewidoczne pod mchem pniaki, nogi, dokuczały boleśnie, a do domu mieliśmy przydodały nam jednak sił i ochoty do dalszych penetracyj. Ruszyliśmy wyciągniętą tyraljerą, lecz już w stronę olszyny, gdzie czekały konie.

W niedalekim „osinniku" trafiliśmy na stadko młodych cietrzewi i parę leniaków, wzbogacając nasz skromny dotychczas rezultat kilkoma sztukami.

Psy poczęły węszyć, zachęcone snać chwilowem powodzeniem, a i nam jakoś weselej się na duszy zrobiło. Spojrzałem na Irmę, chodziła gorączkowo, tropiąc coś wyraźnie. As i Kora parły zdecydowanie naprzód z wyciągniętemi przed siebie szyjami. „Parli" (pardwy), szepnął stojący obok mnie Matwiej.

Serce zabiło mi żywiej, dubeltówka drżała trochę w ręku. Całą siłą wzroku starałem się znaleźć między gęstemi kępami uciekające na piechotę ptaki. Napróżno, kryły się doskonale, dzięki swemu upierzeniu, w brunatnej powłoce mszaru.

Dopadliśmy je wkrótce po małej chwili pogoni.

Nerwowo załopotały skrzydła, błyskając w słońcu białem podbiciem. Sześć suchych strzałów zlało się nieomal w jeden, i trzy pardwy, oderwane od stadka, spadły na ziemię; pozostałe zaś, rozsypane wachlarzem, lecąc nisko nad ziemią, znikły nam z oczu, tonąc na horyzoncie w ciemnej linji pagórków.

Szliśmy teraz w zdwojonem tempie, chcąc wykorzystać krótki czas przed zachodem.



Kapitalny łoś zabity w Kanadzie.

Drugie stadko, któreśmy po drodze spotkali, rozprysło się zaraz po pierwszych strzałach, zapadając po dwie, trzy sztuki w niedalekim promieniu. Siedziały teraz twardo, łatwe do podejścia. Jeszcze kilka razy głośne echo potoczyło się po równinie i mrok zaczął zapadać. Dzień się kończył. Czerwona żagiew zorzy dopalała się na zachodzie. Liljowe cienie snuły się wśród wilgotnych rosą traw, pełzły niewidocznie po gładkiej toni rzeki, wsiąkając w siny tuman podnoszących się mgieł. Barwne do niedawna czuby sosen, stały teraz nieruchome na swych koślawych pniach, czerniejąc na tle jasnego nieba zwartą masą igliwia. W wieczornej szarzyźnie wyglądały jak dziwaczne kształty powstających z moczaru, rycerzy spowitych w białe woale mgły.

Z gęstych krzów sączył się powoli wieczorny zmrok.

Wracaliśmy zmęczeni, wlokąc noga za nogą, obładowani królewską zwierzyną, lecz pełni nowych, niezapomnianych nigdy wrażeń, które daje obcowanie z dziką. przepiękną w swej jesiennej szacie, naturą.

W. B.

Łukawice.

W sprawie stopniowania psów na próbach polowych.

Zdaniem mojem, psy powinny być przedewszystkiem podzielone na grupy według ras, t. j. do grupy I-ej należeć powinny psy o krwi gorącej, jak pointery, setery angielskie i t. p., do grupy II-ej — psy rasy niemieckiej. Stopniowanie dla tych 2 grup musi być różne.

Twierdzenie, iż nie możemy dla psów rasy niemieckiej wytwarzać swego rodzimego stopniowania, nie jest słuszne, nasze bowiem warunki lokalne i różnica w sposobie używania tego psa upoważniają nas do tego w zupełności, co jest jeszcze tem poparte, że psy niemieckie sądzimy na próbach polowych według regulaminu psów angielskich, więc już odstąpiliśmy jaskrawo od zasady własnego regulaminu i stopniowania.

Obie, wyżej wymienione, grupy psów mają swoją rację bytu u nas; każda z nich posiada pewne indywidualne zalety; tam, gdzie grupa pierwsza okaże się dobrą, tam nie nadaje się grupa druga, i odwrotnie.

Rozważywszy tereny, na jakich polują myśliwi z psami, dojdziemy do wniosku, że ostry pies grupy I-ej na terenach obfitujących w zwierzynę mieszaną, jak kuropatwy, bażanty, króliki i zające, nie jest ideałem psa dla polującego. Jego dobry wiatr i ostry chód na tymże terenie jest raczej błędem, a nie zaletą. Na takim terenie odpowiedniejszy jest pies niemiecki z gorszym wiatrem i krótszymi chodami, gdyż nie zamęcza myśliwego ciągłą stójką i prowadzeniem wzdłuż redlin, po całem polu za tropami bażantów lub królików, pozostawionymi kilka godzin temu. Jeżeli pies grupy I na tymże terenie nie znajdzie zwierzyny odrazu, to oddali się i stanie zbyt daleko, a myśliwy, dochodząc do jego stójki, płoszy po drodze inną zwierzynę, z powodu czego pies głupieje. Pies rasy niemieckiej w takim wypadku staje tylko do zwierzyny, nie zaś — do jej tropów.

Na terenach krzaczastych, w trawach kultur, gdzie drzewostany już swym wzrostem kryją psa, polowanie z psem grupy I jest wprost niemożliwe, bo pies ginie, i trzeba go od stójki odwoływać, a przy dużej odległości i dużym wietrze pies świstka nie słyszy i nie wraca.

Do polowania na kaczki w szuwarach daleko chodzący pies absolutnie się nie nadaje.

Natomiast na terenach dworskich i polach chłopskich, gdzie niema bażantów i królików, pies grupy I-ej jest nie do zastąpienia i stanowi ideał psa myśliwskiego.

W tym roku miałem znowu wiele namacalnych przykładów na kilku polowaniach, na których spotkałem bardzo dużo bażantów, (na przestrzeni plus-minus 30 włók zgrupowało się plus-minus 1500 — 2000 bażantów z przestrzeni 115 włók), jak również bardzo dużo kuropatw. Polowałem na tym terenie wraz z bratem swym, który ma psa rasy niemieckiej, ja zaś miałem psa o rasie grupy I-ej. Wobec 2 psów różnej rasy i o różnym temperamencie, rozeszliśmy się w różne strony, jednakowo obfitujące w kuropatwy. Strzelaliśmy obydwaj jednakowo i w przeciągu 2 godzin brat zabił kilkadziesiąt kur, ja zaś zaledwie 6 sztuk ze swoim angielskim pointerem. Pies mój, podczas polowania, stale wystawiał i prowadził, i zawsze w końcu działu rwały się bażanty, a po bokach, lecz nie przed psem — kuropatwy. Na pomykające zające pies nie zważał wcale.

Na drugi dzień obraliśmy za teren polowania pola chłopskie bez bażantów; tutaj rezultat okazał się całkowicie odwrotny, bo ja zabiłem tym razem trzy razy więcej, niż mój brat.

Takich przykładów i doświadczeń miałem w tym roku, w ciągu 3-ch tygodni polowań na kuropatwy, bardzo dużo. Wzmacniają one moje dotychczasowe zapatrywanie, iż obie grupy psów mają u nas wielkie zastosowanie, wobec czego należy dla obydwóch stworzyć odpowiednie warunki, zachęcające hodowców, a nie odstraszające ich, jak to dotychczas bywa.

Psów — pointerów mamy już w kraju dużo. Zawdzięczamy to p. Czerskiemu, który potrafił zgrupować koło siebie wielu miłośników tej rasy, wzbudził w nich wielkie zainteresowanie, ogół myśliwych zachęcił i sprowokował do hodowli.



Wilk. Fot. M. hr. Potocki.

Psy rasy niemieckiej, pomimo iż jest ich również dużo w kraju, zasługują na ogólne miano „kundli". Brak im jest opiekuna, jakim jest dla pointerów p. Czerski; powiem nawet, że dzieje się im krzywda, gdyż mają swych przeciwników działających w kierunku zniechęcenia do ich hodowli, z wyjątkiem p. Abramowicza.

Znam fakt taki, że ze znanej hodowli psów niemieckich sprzedano psa zupełnie głuchego (pies ten był nabyty drogą korespondencji).

Zupełny brak materjału zarodowego powoduje, iż tylko przypadkiem rodzi się okaz dobry. Hodowcy tej grupy nie zrozumieli dotąd, iż za dobrego psa rasy niemieckiej trzeba zapłacić w Niemczech od 2 — 3 tysięcy marek niem.

Nie będziemy dotąd posiadali dobrych psów niemieckich, dopóki nie znajdzie się drugi p. Czerski, który zwiedzi kilka prób polowych w Niemczech i sprowadzi nagrodzone na nich pierwszemi nagrodami psy.

Wyżej wspomniane motywy skłaniają mnie do postawienia następujących wniosków:

1) Podział psów na grupy odpowiednio do ich ras i połączonego z rasą temperamentu, t. j. na grupę I-szą (ostro chodzące) i grupę II-gą (psy niemieckie).

2) Ułożenie 2 tablic stopniowania psów na próbach polowych.

3) Zmiana istniejącego stopniowania psów angielskich na próbach polowych.

4) Wyznaczenie sędziów różnych dla każdej z grup.

Jednocześnie załączam swój projekt, w jaki sposób powinien być podzielony stopień maksymalny.

Przy grupie I-ej o gorącej krwi: Wiatr, jako najważniejsza zaleta psa wynosi 25% stopnia. Szybkość, sposób szukania, wystawianie, jako druga najważniejsza zaleta psa, sumarycznie 25% stopnia. Styl pracy, ściąganie i podprowadzanie, jako trzecia ważna zaleta 25% stopnia. Tresura i aport są zależne od zdolności „menera" i stanowią 25% stopnia.

W ten sposób przy grupie I-ej zamykam zalety wrodzone psa w 75% stopnia, ponieważ w tej grupie zalety wrodzone są najważniejsze.

Zupełnie z innego punktu widzenia trzeba się zapatrywać na psy rasy niemieckiej, ponieważ służą one do polowań na bardziej różnorodnych terenach, i u nich tresura i aport odgrywają znacznie większą rolę, niż w grupie I-ej.

Odrzucam tu niepotrzebny balast, którym niemcy obciążają swego t. zw. „Gebrauchshunda", a mianowicie używanie go jako tropowca. Są od tego specjalne rasy, a również nasi myśliwi nie wymagają, aby im pies dusił koty lub inne drapieżniki, i by jednocześnie spełniał służbę psa policyjnego.

Chciałbym widzieć tym razem psa zastosowanego do wymogów naszych nemrodów, t. j. do pracy w polu, błocie i krzakach, odrzuciwszy nawet obecność jego na polowaniach nagankowych.

Zalety przyrodzone psów niemieckich nigdy nie dorównają zaletom psów angielskich, tak, jak psy angielskie w zastosowaniu ich na polowaniach błotnych i w krzakach oraz przy aportowaniu, nie dorównywają psom rasy niemieckiej. Wobec powyższego podział stopni proponuję następujący:

Wiatr	20% stopnia		
Szybkość, styl, szukanie i wystawianie	20% „		
Styl pracy, ściąganie i podprowadzanie	30%	=	70%
Tresura i aport			30%
Razem . . .			100%

TABELKA DLA PSÓW GORĄCOKRWISTYCH.

	Wiatr:	Szybkość i sposób szukania:	Styl i piękno pracy:	Wystawianie:	Ściąganie:	Doprowadzanie:	Tresura:	Aport:	Razem:
Tabela obecna	25	20	15	5	4	11	17	3	100
Tab. prop. przez Pol. Zw. Stow. Łow.	25	15	10	10	4	11	15	10	100
Propozycja H. Knothego. — Tabelka dla psów ras angielskich.	25	20	15	5	3	7	18	7	100
Propozycja H. Knothego. — Tabelka dla psów ras niemieckich.	20	15	15	5	5	10	20	10	100

H. KNOTHE.

ŁOWIECTWO W DZIALE LEŚNYM P. W. K.

Oprócz podanych już w „Łowcu Polskim" szczegółów o okazach łowieckich, wystawionych po za Pawilonem Łowieckim, w dziale leśnym Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu — mamy jeszcze do zanotowania co następuje:

Dobra Hrudopol hr. Antoniego Jundziłła w województwie Nowogrodzkiem, wystawiły sprawozdanie łowieckie za lata 1925 — 1929. Na obszarze łowieckim 4,600 ha znajdowało się tam stałej zwierzyny (przeciętna z otropienia):

W roku 1925-ym 7 łosi, 12 sarn, 16 dzików i 6 rysi.

W 1926 r. 7 łosi, 26 sarn, 21 dzików i 8 rysi.

W 1927 r. 16 łosi, 36 sarn, 50 dzików i 4 rysie.

W 1928 r. 22 łosie, 51 sarn, 52 dziki i 3 rysie.

W 1929 r. 28 łosi, 40 sarn, 46 dzików i 2 rysie.

Odstrzelono na nagankach w r. 1925-ym 3 dziki, 1926-ym 3 rysie, 1927-ym 3 dziki i 1 rysia, 1928-ym 15 dzików, 4 wilki i 1 lisa; w 1929-ym 7 dzików; razem 28 dzików, 4 rysie, 4 wilki i lisa.

Z drapieżników straż leśna wytępiła: w 1925 roku 12 lisów, 70 jastrzębi, 45 psów i 3 koty.

W 1926 r. 2 wilki, 6 lisów, 102 jastrzębie, 40 psów i 7 kotów.

W 1927 r. 2 wilki, 4 lisy, 80 jastrzębi, 39 wron, 49 psów i 9 kotów.

W 1928 r. 6 wilków, 5 lisów, 113 jastrzębi, 31 wron, 48 psów i 9 kotów.

W 1929 r. 1 wilka, 2 lisy, 58 jastrzębi, 12 wron, 19 psów i 2 koty.

Razem: 11 wilków, 29 lisów, 423 jastrzębie, 82 wrony, 201 psów i 30 kotów.

Dobra Żołudek w województwie Nowogrodzkiem, należące do księcia Ludwika Światopełka - Czetwertyńskiego wystawiły wykresy, z których dowiadujemy się co następuje:

W r. 1922 odstrzelono 1 wilka i 6 lisów.

W 1923 r. 4 lisy.

W 1924 r. 4 wilki, 1 lisa, 21 psów i 11 jastrzębi.

W 1925 r. 3 wilki, 6 lisów, 1 tchórza, 80 psów, 8 kotów, 44 jastrzębie, 7 sów i 27 wron.

W 1926 r. 6 wilków, 5 lisów, 116 psów, 18 kotów, 34 jastrzębie, 2 sowy i 131 wron.

W 1927 r. 1 wilka, 122 psy, 25 kotów, 82 jastrzębie, 13 sów i 270 wron.

W 1928 r. 13 wilków, 2 lisy, 128 psów, 52 koty, 202 jastrzębie, 13 sów i 628 wron.

Razem: 28 wilków, 24 lisy, 1 tchórza, 467 psów, 103 koty, 373 jastrzębie, 35 sów i 1056 wron.

Spraw sądowych o kłusownictwo wytoczono: w 1922 r. 2, w 1924 r. 3, w 1925 r. 5, w 1926 r. 15, w 1927 r. 7, w 1928 r. 5.

Z prasy zagranicznej.

— **Ze statystyki prób polowych.** — W roku 1929 odbyło się w Niemczech 47 prób polowych z udziałem 589 psów. Nagród udzielono 448. Dzielą się one na: 188 niemieckich ostrowłosych, 175 krótkowłosych, 38 długowłosych, 20 pudelpointerów, 17 niem. szorstkowłosych, 4 gryfony, 2 setery, 2 duże czarnobiałe minsterlaendery, 1 wajmarczyka i 1 pointra.

Z tych 448 nagrodzono 73 po 2 razy i 14 po 3 razy, a przeto właściwie nagrodzono 347 psów, z czego było 122 suki.

Nagród pierwszych było 111, drugich 145, trzecich 192, z czego 106 nagród (41 I, 44 II i 21 III) otrzymało 80 psów z lat ubiegłych, a 342 nagr. — 267 psów w pierwszem polu.

W poprzednim roku, 1928-ym, 464 psy otrzymało 100 pierwszych nagród, 145 drugich i 219 trzecich. Prób było 50.

	W r.	1927	było 56	prób z udziałem	730	psów.
	„ „	1926	„ 48	„ „	556	„
	„ „	1925	„ 48	„ „	532	„
	„ „	1924	„ 54	„ „	642	„
	„ „	1923	„ 36	„ „	342	„
	„ „	1922	„ 42	„ „	456	„
	„ „	1921	„ 36	„ „	374	„
	„ „	1920	„ 24	„ „	250	„
	„ „	1919	„ 12	„ „	110	„
	„ „	1918	„ 8	„ „	93	„
	„ „	1917	„ 5	„ „	60	„
	„ „	1916	„ 5	„ „	66	„
	„ „	1915	„ 1	„ „	10	„
*)	„ „	1913	„ 26	„ „	303	„
	„ „	1912	„ 32	„ „	349	„
	„ „	1911	„ 22	„ „	261	„
	„ „	1910	„ 21	„ „	210	„
	„ „	1909	„ 25	„ „	262	„
	„ „	1908	„ 15	„ „	172	„
	„ „	1907	„ 15	„ „	167	„
	„ „	1906	„ 14	„ „	177	„
	„ „	1905	„ 10	„ „	108	„

*) W r. 1914 zapowiedzianych było 35 prób, lecz wszystkie odwołano z powodu wybuchu wojny.

W SPRAWIE PODATKU OD BRONI MYŚLIWSKIEJ.

Redakcja „Łowca Polskiego" odkładała ogłoszenie wyników rozprawy w Najwyższym Trybunale Administracyjnym, odbytej w dniu 2 grudnia 1929 r. w sprawie podatku od broni myśliwskiej, wniesionej przez redaktora „Ł. P.", mec. W. Garczyńskiego, nie chcąc dopuścić się nieścisłości w oddaniu poglądów N. T. A. i czekając na otrzymanie wyroku na piśmie.

Wobec tego jednak, że niektóre magistraty przystąpiły już do wymierzania tego podatku, śpieszymy zakomunikować radosną dla świata łowieckiego wiadomość, że Najwyższy Trybunał Administracyjny w sprawie tej wyraził pogląd, że broń myśliwska w ręku właścicieli lub dzierżawców terenów łowieckich nie może być uważana za przedmiot zbytku i że podatek od broni myśliwskiej, jako przedmiotu zbytku, może być nakładany jedynie na tych myśliwych, którzy nie będąc sami właścicielami lub dzierżawcami terenów łowieckich, polują jedynie na cudzych terenach, korzystając z zaproszeń. Pogląd ten jest wiążący dla władz.

Wobec tego, powołując się na wyrok N. T. A. w tej sprawie (Nr. sprawy 1515/28), należy składać dowody, że się jest dzierżawcą lub właścicielem terenów łowieckich (członkowie Kółek winni złożyć legitymację członkowską i uwierzytelniony przez zarząd Kółka odpis umowy o dzierżawę terenów; może także Kółko samo przesłać magistratowi odpisy umów dzierżawionych przez nie terenów i spis swych członków) i, na podstawie tego składać w terminie przepisanym rekursy, z żądaniem zwolnienia od podatku, a, prócz tego, prośbę do magistratu o cofnięcie swego nakazu. Należy przytem nadmienić, że wyrok N. T. A. będzie złożony potem.

Po otrzymaniu wyroku N. T. A., będzie on niezwłocznie ogłoszony w „Łowcu Polskim" wraz z bardziej szczegółowemi instrukcjami, jak w wypadku nałożenia podatku postępować należy.

W. GARCZYŃSKI.

Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Wydział Wykonawczy zatwierdził w dalszym ciągu następujące kandydatury na delegatów powiatowych:

Witold hr. Broel - Plater, Boniewo, p. Osiecz, na pow. Włocławek,

Jan Kopnowski, Rawa Mazow.,

Bolesław Branecki, Wielka Wola, p. Rawa Mazow., obaj na pow. Rawa Mazowiecka,

Witold Skarzyński, Świeciny, p. Ostrowy Warsz.,

płk. Kozubski, Kutno, obaj na powiat Kutno,

Stefan Piłsudski, Warszawa, Jerozolimska 57, na pow. Warszawa,

Józef hr. Stadjon-Rzyszczewski, Dolsk, p. Maciejów Woł., na pow. Kowel,

Alfred Zaborowski, Lipie, p. Krzepice, na pow. Zawiercie,

Kazimierz Polaski, Myszków, na pow. Częstochowa,

mjr. dypl. Medard Cibicki, Chełmno, 8 P. S. K., na pow. Chełmno,

red. Witold Kraszewski, Nałęczów, na pow. Puławy,

Konrad Łoziński, Hołynka, p. Sieniawka, na pow. Nieśwież.

ppłk. Jerzy Wroczyński, Biała Podlaska, dtwo 34 p.p. na powiat Biała Podlaska.

Lista ogłoszona 3 raz.

PROTOKUŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO W DNIU 28.XI.1929 r.

Obecni na posiedzeniu pp. Przewodniczący Stanisław Lilpop, Wacław Szperling, Bohdan Gędziorowski, Walenty Garczyński, Kazimierz Tołłoczko, Witold Kiltynowicz, Aleksander Wilczewski, dyr. Kazimierz Świderski, Czesław Lisowski, Kazimierz Kamieński, Jerzy Bokiewicz. P. Władysław Słonczyński udziału w obradach wziąć nie mógł z powodu

choroby, nieobecność swą usprawiedliwił również p. Herman Knothe.

Zatwierdzono i postanowiono ogłosić w Łowcu Polskim kandydatury na delegatów w powiatach: Rawa Mazowiecka i Zawiercie.

Wydział Wykonawczy zakwalifikował do przyjęcia Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu, oraz Oficerski Klub Łowiecki Garnizonu Wilno i postanowił wystąpić z wnioskiem o przyjęcie tych Towarzystw na najbliższem posiedzeniu Zarządu.

Komitet redakcyjny Łowca Polskiego przekazał Wydziałowi Wykonawczemu list p. M. hr. Potockiego, zawierający rezygnację z mandatu członka Komitetu Redakcyjnego. Po dyskusji, w której zabierali głos pp. Szperling, Kiltynowicz, Lilpop, Garczyński i Wilczewski, na wniosek p. Szperlinga postanowiono zwrócić się do p. M. hr. Potockiego z prośbą, aby rezygnację swą cofnął.

Rawskie Kółko Łowieckie w Rawie Mazowieckiej nadesłało Związkowi z prośbą o poparcie podanie do Ministerjum Rolnictwa, w którem prosi o zezwolenie na łapanie kuropatw i cietrzewi na terenach Kółka w celach eksportowych. Wydział Wykonawczy, po zbadaniu możliwości eksportu i stwierdzeniu, że zamierzenia Rawskiego Kółka nie dają pełnej gwarancji należytego potraktowania tak ważnej sprawy, jaką jest sprawa zapoczątkowania eksportu zwierzyny zagranicę, postanowił prośbę Rawskiego Kółka załatwić odmownie i podanie nadesłane zwrócić. Inicjatywa eksportu zwierzyny stała się przedmiotem ożywionej dyskusji. P. Gędziorowski stwierdza, że zapoczątkowanie eksportu zwierzyny jest sprawą niezmiernej wagi i wymaga wybitnej rutyny, którą nabyć można tylko w pracy szeregu lat na polu hodowli zwierzyny. P. Świderski jest zdania, że w chwili obecnej inicjatywa ta jest wogóle przedwczesna. Możnaby tylko mówić o minimalnym eksporcie wymiennym z zagranicą. W tej sprawie zabierali głos jeszcze pp. Wilczewski, Szperling i Garczyński.

Wielkopolski Związek Myśliwych podał do wiadomości Wydziału Wykonawczego, że opłatę na rzecz Związku postanowił podwyższyć z 5% na 10% od efektywnych wpływów ze składek członkowskich. Wydział Wykonawczy postanowił sprawę tę przedłożyć Zarządowi Związku do zaakceptowania i postawienia wniosku na Walne Zgromadzenie, które statutowo jest w mocy uchwalać wysokość ulgowych opłat od Towarzystw ideowych. Inne Towarzystwa ideowe wniosków swych w tej sprawie dotąd jeszcze nie nadesłały.

Odnośnie opracowanego projektu regulaminu przyznawania medali za zasługi dla łowiectwa, p. Gędziorowski wniósł o odłożenie tej sprawy do następnego posiedzenia na skutek zgłoszenia wniosku przez p. Knothego o ustanowienie także i żetonów, które nadawane byłyby działaczom ideowym na polu łowiectwa. Ponieważ p. Świderski wypowiedział się przeciw ustanowieniu żetonów, a za pozostawieniem tylko medali dla funkcjonarjuszów leśnych i łowieckich, p. przewodniczący zarządził głosowanie, w wyniku którego wniosek p. Knothego przyjęto. Medale w trzech rodzajach: złoty, srebrny i bronzowy byłyby nadawane za zasługi funkcjonarjuszom, żetony zaś złote — tym, którzy ideowo pracując na polu łowiectwa, wybitne położyli zasługi. Sprawę regulaminu przyznawania medali i żetonów odłożono do następnego posiedzenia. W związku z tem odłożono również załatwienie wniosków, jakie już o przyznanie medali wpłynęły.

Instytut Łowiectwa zwrócił się do Wydziału Wykonawczego z prośbą o ustalenie warunków, na jakich mógłby przystąpić do Związku w charakterze członka. Wydział Wykonawczy z uwagi na to, że Instytut Łowiectwa w statucie swym ma wytknięte cele ideowe, ustalił na wniosek p. Szperlinga wysokość ewentualnych opłat na rzecz Związku ryczałtowo na sumę złotych 300, jako opłatę za rok 1930, oraz postanowił wystąpić z wnioskiem za pośrednictwem Zarządu na Walne Zgromadzenie, aby wysokość tej sumy zatwierdziło w wypadku przystąpienia Instytutu na członka Związku.

Na wniosek p. dyr. Szperlinga wyłoniono komisję dla opracowania schematu kontraktów dzierżawnych w składzie: przew. Gędziorowski, czł. pp.: Garczyński, Kiltynowicz, Skrzypek, Knothe, Wilczewski i J. Gieysztor. Prawomocność obrad komisji przy obecności trzech jej członków. Przygotowania projektu schematu dokonać postanowiono w możliwie szybkiem tempie. Opracowany projekt przesłany zostanie Ministerjum Rolnictwa do zatwierdzenia z wnioskiem o ujednostajnienie tego schematu na obszar całej Rzeczypospolitej.

Również na wniosek p. Szperlinga postanowiono ogłosić w Łowcu Polskim odezwę do dzierżawców terenów łowieckich tak państwowych, jak i prywatnych, aby nadesłali dokładne sprawozdania z panujących tam stosunków łowieckich.

Na pisma Wydziału Wykonawczego w sprawie udziału łowiectwa polskiego w międzynarodowej wystawie w Lipsku w roku 1930, Ministerjum Rolnictwa wyraziło opinję przychylną, Ministerjum Spraw Zagranicznych zaś udział Polski w tej wystawie uważa nawet za bardzo pożądany. Nie wypowiedziało się jeszcze w tej mierze Ministerjum Spraw Wewnętrznych, ale można się spodziewać, że opinja tego Ministerjum nie będzie się różniła od poprzednich. Wydział Wykonawczy, opierając się na opinji wymienionych Ministerjów, uchwalił, że Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich wystawę międzynarodową poprze, i postanowił znieść się w tej sprawie z Wielkopolskim Związkiem Myśliwych w Poznaniu, w Łowcu Polskim zaś ogłosić odezwę, nawołującą do wzięcia udziału w tej wystawie.

W dążeniu do ujednostajnienia prawideł polowań postanowiono opracować wzorowy regulamin polowań dla Towarzystw i Kółek Łowieckich. Regulamin ten opracuje p. mec. Garczyński i złoży do zatwierdzenia Wydziałowi Wykonawczemu.

Rozpatrzono wniosek p. Kamockiego, dotyczący wystąpienia za pośrednictwem Ministerjum Rolnictwa do województw i starostw, aby przy odnawianiu pozwoleń na broń i kart łowieckich petenci składali szczegółowe sprawozdania z dzierżawionych terenów z uwzględnieniem stanu zwierzyny, odstrzału w ciągu roku zwierzyny użytecznej i drapieżników, oraz ewentualnych chorób zakaźnych. Dane posłużyłyby dla sporządzania każdorocznie map orjentacyjnych dla poszczególnych gatunków zwierzyny, oraz jako

podstawa do wniosków w sprawie terminów ochronnych. Po dyskusji, w której wypowiedzieli się pp. Garczyński, Szperling i Wilczewski, Wydział Wykonawczy uznał wniosek ten narazie za niewykonalny ze względu na to, że dane, drogą przymusu osiągnięte, byłyby nieścisłe.

Otwockie Kółko Myśliwskie im. św. Huberta zwróciło się do Wydziału Wykonawczego z prośbą o poparcie podania, złożonego w województwie warszawskiem, o rozwiązanie włościańskiego Kółka Myśliwskiego w Dąbrowie. Kółko to składa się z ludzi, pozbawionych najelementarniejszych zasad etyki łowieckiej, a w całem postępowaniu władz Kółka przebija się brak jakiejkolwiek kultury. Wydział Wykonawczy, po dokładnem zbadaniu sprawy, podanie Otwockiego Kółka Myśliwskiego postanowił poprzeć.

MIĘDZYNARODOWE TOWARZYSTWO OCHRONY ŻUBRA, ODDZIAŁ POLSKI.

ODEZWA.

Do Oddziału Polskiego M. T. O. Ż. zgłosiło się dotychczas 284 członków. Jednakże nie wszyscy zapłacili dotąd swoją składkę za rok 1929. Przesłaliśmy każdemu zalegającemu ze składką upomnienie, lecz w przeważnej części pominięto nasze ponaglenie milczeniem. Ponieważ kasa Oddziału Polskiego musi w tych dniach uregulować swe zobowiązania wobec głównej kasy we Frankfurcie n/M., dlatego prosimy jeszcze raz na tej drodze o jaknajprędsze wpłacenie zaległych składek na konto P. K. O. „Kazimierz Szczerkowski, Poznań, Nr. 211.653". Kto tego nie uczyni niezwłocznie, nie będzie zaliczony jako członek M. T. O. Ż.

SZCZERKOWSKI — skarbnik.

Czasy ochronne.

(Przypomnienie zmian w styczniu).

Dnia 1 stycznia: rozpoczyna się czas ochronny na **sarny-kozły** w województwach **poznańskiem i pomorskiem;**

rozpoczyna się czas ochronny na **zające** w województwach: **lubelskiem, pomorskiem i poznańskiem,** oraz w powiecie **łódzkim.**

Dnia 14 stycznia: ostatni dzień polowania na **zające**-szaraki w województwie **warszawskiem.** (W poprzednim numerze przez pomyłkę dostała się tu wiadomość o woj. pozn. i pomorsk.).

Dnia 31 stycznia: ostatni dzień polowania na zające-**bielaki** w województwie wileńskiem;

ostatni dzień polowania na **zające**-szaraki w całem Państwie (o ile wcześniej nie rozpoczął się czas ochronny na zasadzie dodatkowego rozporządzenia).

Ostatni dzień polowania na sarny-**kozły** w całem Państwie (o ile wcześniej nie rozpoczął się czas ochronny na zasadzie dodatkowego rozporządzenia);

ostatni dzień polowania w całem Państwie na jarząbki, pardwy, bażanty-koguty, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi-gołębiarzy, krogulców, wron i srok, na które polować wolno rok cały.

Kronika myśliwska.

— W dniu 12 grudnia odbyło się polowanie u pp. Michałów Bersonów w Lesznie. Polowano jedynie w polu, i to tylko na części terenu. Padło 87 zajęcy. Królem polowania był red. Stefan Krzywoszewski, który zabił 16 zajęcy. Myśliwi stwierdzili znaczny przyrost zwierzyny, zwłaszcza zajęcy i kuropatw.

—W.— W dniach 6 i 7 listopada odbyło się przy udziale 9 strzelb, polowanie w zagajnikach i remizach w Skarzewie i Dębem, — pól z powodu ostatniej ostrej zimy nie opolowano. Padło zajęcy 127; bażantów 458; królików 773 — ogółem sztuk 1357. Królem polowania — hr. Janusz Czarnecki, mając na rozkładzie sztuk 251, następny p. Andrzej Potworowski.

Dnia 28 listopada opolowano pola majątku Warszówka w 8 strzelb. Padło zajęcy 320; bażantów 89; królików 43; — ogółem sztuk 452. Królami byli pp.: Andrzej Potworowski i hr. Janusz Czarnecki, mając po 72 sztuki na rozkładzie. Prócz tych polowań, w sezonie jesiennym padło na terenach powyższych kuropatw 600.

—J.— W Sekursku, pow. Radomsko, maj. pp. J. Biedrzyckich, odbyło się dn. 12 z. m. polowanie, w którem uczestniczyli: hr. Henryk Potocki, hr. A. Morstin, hr. Paweł Potocki, hr. Karol Skarbek, p. A. Bożewski, p. Fr. Wężyk, p. Jacek Siemieński, p. Wacław Siemieński, hr. Stanisław Potocki, p. Tadeusz Siemieński, p. Hieronim Siemieński. Ubito sztuk 830, w czem: 492 zające, 254 króliki, 82 bażanty, 1 cietrzew, 1 sójka.

—o— W dobrach hr. Henckel - Donnersmarcka w Nakle śląskiem, odbyło się polowanie na bażanty, w którem wzięli udział II wiceminister spraw wojskowych, gen. Fabrycy, szef gabinetu wojskowego Prezydenta Rzplitej pułk. Głogowski, książę Paweł Sapieha, baron von Wuttenau i hr. Karol Henckel-Donnersmarck z Brynku. Królem polowania został gen. Fabrycy, który ubił 47 bażantów i 6 zajęcy.

—o— Dn. 17 grudnia r. b., przy sprzyjającej pogodzie, odbyło się doroczne polowanie w miejskim lesie pod Gnieznem. W polowaniu brali udział między innymi: prezydent m. Barciszewski, starosta Słaby oraz prezes Rady miejskiej dr. Jurek. Padło ogółem 38 zajęcy. Królem polowania został naczelnik Urzędu skarbowego, p. Fikowski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **„Biuletyn".** — Redakcja „Biuletynu Instytutu Łowiectwa" prosi o zaznaczenie, że w roku bieżącym „Biuletyn" ukazywać się będzie w „Łowcu Polskim" w każdym numerze po 15-ym każdego miesiąca.

— **Słonki w grudniu.** — Członkowie Wileńskiego T-wa Myśliwskiego, polując na wydzierżawionych terenach rządowych przy st. Kiena w dniu 15 grudnia r. z., widzieli słonkę. Drugą słonkę widziała podobno naganka.

— **Wyprawa do Afryki.** — Mamy do zanotowania jeszcze jedną wyprawę polską do Afryki. PP. inżynierowie Mroczkiewicz i Perkitny zwiedzili w paź-

dzierniku Saigon w Indochinach oraz Cejlon, a stamtąd udali się do Dar Esalam w Afryce południowo-wschodniej, skąd zwiedzając po drodze inne miejscowości, mają zamiar wrócić do kraju w końcu stycznia.

— **Znakowana sowa.** — W bażantarni ordynacji Czerniejewskiej w pow. gnieźnieńskim, pomocnik bażantarnika ustrzelił sowę uszatą, która, szukając żeru, wpadła pod szopę, gdzie się hoduje młode bażanty, i w szponach uniosła młodego bażanta. Po obejrzeniu sowy okazało się, że była opierścieniowana na nodze obrączką aluminjową, noszącą napis „Vogelwarte Rositten Germania C. 32902". Nadleśnictwo ordynacji Czerniejewskiej skierowało pierścień pod wyżej podanym adresem z dokładnem podaniem miejscowości, gdzie ptaka ubito. Dziękując za odesłanie pierścienia, stacja doświadczalna odpisała, że sowę tę jako młodego ptaka, schwytano i opierścieniowano znakiem Stacji Dośw. dn. 6 lipca 1926 r. w miejscowości Tschammendorf (poczta Obermois na Śląsku). Odległość stacji opierścieniowania do miejsca ubicia, wynosi w linji powietrznej 163 km.

— **Licytacja broni.** — Dnia 16.I 1930 r. (czwartek) o godzinie 10 przed południem w budynku Starostwa w Makowie Podgórskim odbędzie się publiczna licytacja skonfiskowanej broni myśliwskiej oraz broni niezdatnej do użytku, jako łomu. Broń myśliwska, nadająca się do użytku, sprzedana będzie wyłącznie osobom, uprawnionym do posiadania i noszenia broni.

— **Wypadek na polowaniu.** — W Choszczówce pow. warszawskim, nieznany myśliwy wystrzelił z dubeltówki tak niefortunnie, że trafił 27-letniego Jana Kozaka, rolnika. Rannego przywieziono do Warszawy.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„† Jan Sztolcman 1854 — 1928". — Pięknym uczynkiem piśmienniczo - łowieckim nazwać należy broszurę w języku francuskim pod powyższym tytułem opracowaną przez wybitnego przyrodnika - myśliwego, prof. Janusza Domaniewskiego.

Uczcił on w ten sposób godnie pamięć niezapomnianego w świecie myśliwskim herolda łowiectwa polskiego, oddając zarazem poważną przysługę bibljografji łowieckiej i zaznajamiając zagraniczny świat myśliwych z chlubną kartą łowiectwa polskiego, i nauki polskiej.

Broszura wyszła nakładem Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie, jako odbitka z t. VIII zesz. I „Prac" tejże instytucji, pod redakcją dra W. Roszkowskiego, dyrektora Muzeum.

Zdobi ją pięknie wykonana podobizna ś. p. Sztolcmana.

Wstęp obejmuje życiorys Sztolcmana i opis jego działalności naukowej w dziedzinie ornitologji. Między innemi podano ciekawy szczegół, że razem ze znanym przyrodnikiem niemieckim, hr. H. Berlepschem, oraz samodzielnie odkrył i opisał przeszło 150 nowych gatunków i podgatunków ptaków.

Następuje bibljografja prac naukowych Sztolcmana ,napisanych samodzielnie oraz ze współudziałem Taczanowskiego, Berlepscha i J. Domaniewskiego. Prac takich wymieniono 128. Pozatem wymieniono 321 większych artykułów drukowanych w różnych czasopismach, przeważnie jednak w „Łowcu Polskim"; 10 książek oddzielnie wydanych i 3 książki tłumaczone.

„Z piersi myśliwego". Pod tym tytułem wydał p. Stefan Ostrowski „liryki i legendy myśliwskie". Książka wyszła nakładem autora w Przemyślu i zawiera: „1) Od autora. 2) Prolog. 3) Wiosna. 4) Lato. 5) Jesień. 6) Zima. 7) Reminiscencje. 8) Wspomnienia. 9) I załkał las. 10) Legenda o zimorodku. 11) W noc wigilijną. 12) Zajęcza gawęda". Zdobią ją zdjęcia myśliwskie. (Do książki tej jeszcze powrócimy). O

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Handel zwierzyną.** — Przy współudziale Izby przemysłowo - handlowej w Berlinie powstała komisja do notowania cen w handlu zwierzyną. Komisja składa się z 9 osób, a mianowicie z 3 przedstawicieli berlińskich pośredników zawodowych, 3 przedstawicieli Związku kupców zwierzyny i ptactwa, 2 przedstawicieli Związku Łowieckiego Rzeszy i jednego przedstawiciela Izby Rolniczej. Komisja zbierać się będzie w każdy poniedziałek i czwartek. Wystosowała ona odezwę do myśliwych, ażeby się zwracali do komisji ze sprawami mającemi związek z handlem zwierzyną.

× **Zające.** — Gospodynie warszawskie, które chciały nabyć zająca na święta, narzekały na zbyt wygórowaną cenę. Handlujący twierdzą, że wysokie ceny są skutkiem masowego wywozu polskich zajęcy zagranicę, która za każdego ubitego naszego zająca płaci bardzo dobrze. Stąd na rynku warszawskim odczuwa się brak dowozu zajęcy, a co za tem idzie, znaczne ich podrożenie.

× **Dziczyzna.** — W połowie grudnia zanotowano na rynku berlińskim ceny następujące: Sarna I gatunku — 1.20 do 1.28 m. za pół kilo; II gat. — 1.00 do 1.15. Jeleń stary — 0,70 do 0,74, młody — 0,76 do 0,78, cielę — 0,80 do 0,85. Daniel, rogacz, stary — 0,70 do 0,72, średni — 0,78 do 0,80, cielę — 1,05 do 1,10. Dzik stary — 0,58 do 0,62, średni — 0,65 do 0,70. Za sztukę: dzika kaczka I gat. — 2,40 do 2,70. Bażant, kogut, młody, I g. — 3.70 do 3.80, stary — 3.20 do 3.30, kura I g. — 2.60 do 2.80. Słonka — 3.80 do 4.00. Zając duży — 7.00 do 7.50, średni — 4.50 do 5.50, mały — 3.00 do 4.00, dziki królik — 2.30 do 2.40.

× **Skórki i futerka.** — Po zniżkowej tendencji zwiększył się popyt na lisy. Kuny i tchórze mają małą podaż. Poszukiwane są wydry i borsuki. Łasice i wiewiórki bez popytu. Zające i króliki uległy zniżce. W Berlinie zanotowano ceny w hurcie następujące: zając letni — 0,40 do 0,45 m., jesienny — 0.65, zimowy — 1.20. Królik letni — 0.15, jesienny — 0.25, zimowy — 0.35, kuśnierski, najlepszy — 1.20. Sarna zimowa — 1.60, jesienna — 2.00, letnia — 3.00. Lis gorszego gatunku — 14.00 do 20.00, lepszego — 28.00 do 32.00, wschodnio-pruski — 38.00. Tchórz gorsz. — 8.00, zimowy, średni — 15.00, lepszy — 18.00. Kuna gorsz. — 20.00 do 30.00, kamionka zimowa — 55.00 do 65.00, leśna zimowa — 85.00 do 95.00. Wydra zim. — 65.00, większa, ciemna — 80.00. Borsuk średni — 4.00, większy — 6.00. Wiewiórka letnia —

0.05, zimowa — 0.85. Łasica — 1.00, gronostaj — 5.00. Za pół kilo skóry jeleniej — 0.35, danielej — 0.55, dziczej, letniej — 0.05.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 52 w wiadomościach bieżących w notatce p. t. „Odczyty o zwierzynie przez Radjo" w 1-ej części opuszczono zdanie: „Dr. Sumiński mówił o żubrze w Puszczy Białowieskiej"; w 2-ej części tytuł odczytu powinien brzmieć: „Dzikie zwierzęta cywilizowanej stolicy"; treścią odczytu były ssaki żyjące dziko w mieście.

Prenumerata na rok 1930.

Do Nr. 50-51 załączyliśmy dla każdego P. Prenumeratora po dwa przekazy P. K. O. Nr. 80 — 82, z uprzejmą prośbą o nadesłanie prenumeraty na rok 1930, oraz o łaskawe wręczenie drugiego przekazu znajomym myśliwym w celu zjednania nowych czytelników.

* * *

W interesie PP. Prenumeratorów leży odnowienie prenumeraty jaknajprędzej, gdyż potem może zabraknąć numerów styczniowych.

ADM. „ŁOWCA POLSKIEGO".

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru.

Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY-ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktorzy przyjmują w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.

Redaktorzy: Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stow. Łowieckich.

ZAKŁAD STOLARSKI

JÓZEF SZLUBOWSKI

WARSZAWA, LESZNO 50.

TEL. 221-23.

WYRÓB MEBLI STYLOWYCH

Stołowe, salony, sypialnie, gabinety, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie meblowym.



Posyłajcie eksponaty i odwiedzajcie

Międzynarodową Wystawę Łowiecką w Lipsku 1930

(Internationale Jagdausstellung Leipzig 1930)

(koniec maja do września) w ramach

Międzynarodowej Wystawy Futer I P A

(IPA Internationale Pelzfachausstellung).

Bliższe informacje otrzymacie w Waszym Związku Łowieckim oraz w biurze **IPA Abt. Jagd, Leipzig C. 1, Brühl 70.** (Niemcy).

Leśnik

samotny lat 21 z 3½ letnią praktyką obeznany z wszelkiemi pracami leśnemi oraz z hodowlą bażantów, poszukuje posady. A. Rafiński, Toruń ul. Słowackiego № 94

Mannlichera sztucer z lunetą i Winchestera 22 automat okazyjnie kupię Warszawa, Wilcza 50 por. **Żyrkiewicz**

Lisy (samice) dobrze utrzymane, poszukiwane zaraz do kupna. Oferty wraz z ceną do Instytutu Łowiectwa Warszawa, Nowy Świat 35.



Nowy wynalazek PŁASKI ZEGAREK! Tylko zł. 8.75 dawn. 26.—. Wysyłamy pocztą za zaliczeniem, elegancki zegarek niklowy. Chód dźwięczny, na kamieniach. Wyregulowany do minuty, z gwarancją na dobry chód na 8 lat. **Lepszego gatunku** 11.50, 15, 21, 25, 30, 40, 50 i 60 zł. Na rękę z paskiem 17, 20. 23, 25, 30, 35, 45, 50, 65; 75. **Z francuskiego nowego złota** 15.50 2 szt. 30, 3 szt. 44 zł, lepszego gatunku: 25, 30, 40, 50 i 65 zł. **Budziki stołowe** 15, 17 i 20 zł. Łańcuszki z nowego złota po zł. 2.50, 3.50, 4.75 i 5.50. — Za koszta przesyłki płaci kupujący Adres: **Skład zegar. JÓZEF JAKUBOWICZ, Warszawa, Sienna 27, Oddz. 43.** Firma egzystuje od r. 1900. Nagrodzona wieloma złotemi medalami i krzyżami. Mnóstwo listów dziękczynnych. Z braku miejsca zamieszczamy niektóre:

(Nr. 1350). Zegarek otrzymałem, bardzo dziękuję, chodzi on co do minuty i bardzo miły dla oka. Ku mojemu miłemu zdziwieniu chodzi lepiej od „Omegi", który robi różnicę naprzód, albo wtył. Zegarek od Pana nie robi żadnej różnicy, tak dał się dokładnie wyregulować, proszę przysłać mi jeszcze dwa zegarki płaskie. Po otrzymaniu, zrobię zamówienie na większą ilość. **Jan Kałużyński, Lublin.**

(Nr. 1355). Sz. P. Proszę o wysłanie jeszcze jednego zegarka z fr. nowego złota. Przy tej sposobności mamy zaszczyt podziękować za otrzymane 3 zegarki, z których jesteśmy zadowoleni. W najbliższych dniach wyślę zamówienie na kilka zegarków.

Prezes, Stan. Borowicz w Kutnie.

Zarząd lasów

dóbr Sterdyń, poczta Sterdyń, Ziemi Siedleckiej, ma do sprzedania kilkanaście tysięcy kilogramów żołędzi (Quercus pedunculata).

Wyśmienite naboje dla elity myśliwych



Do nabycia w składach broni

Przedstawiciel: PAUL de MAEN inż. Warszawa, Al. Jerozolimskie 26. Tel. 77-98.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

właść. CZ. LISOWSKI

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège	VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON „	VICKERS Ltd., London
A. FRANCOTTE „	J. NOWOTNY, Praha
LEPAGE „	

SZTUCERY i TRÓJLUFKI wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.